Nr 162. Kraków, Czwartek 19 Lipca 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Przygrywki przyszłości.

Lutnia p. Koerbera brzmi bardzo wesoło. Jest pewnym siebie, pełnym dobrych nadziei, tak, że opuszczając Ischl, gdzie od cesarza otrzymał pełnomocnictwo do jakichś, jeszcze na pewne nieznanych kroków rządu, miał się, wedle „Oest. Volks-Ztg“, wyrazić: „No! nareszcie trafiłem na sposób uzdrowienia parlamentu i uczynienia go zdolnym do pracy;“

Bardzo to piękna perspektywa i każdy człowiek, rozumiejący, jak niesłychanie ważną rzeczą dla wszystkich ludów w Austryi jest utrzymanie konstytucyi, musiałby się cieszyć z tego, jeśliby optymistyczne przewidywania austryackiego premiera okazały się prawdziwemi.

I jeśli co może w tem wszystkiem do pewnego stopnia niepokoić, to tajemniczość, jaka okrywa plany p. Koerbera, to obawa, czy tem samem wiosłem, które się poda jednym stronnictwom, aby je wydobyć z obstrukcyjnej toni, nie zostanie równocześnie ugodzonym boleśnie ktoś inny?

Co p. Koerber zamierza, o tem do pewnego stopnia może nas poinformować — jak sam zapewnia — półurzędowiec węgierski „Pester Lloyd“, miewający i o sprawach austryackich bardzo dokładne wiadomości.

Owoż, jego zdaniem, „p. Koerber od stronnictwa, które ostatnio obstrukcyę uprawiało, nie otrzymał wcale bezwzględnego „nie“ w odpowiedzi, a jego i ministra Rezeka usiłowaniom powiodło się Czechów pod pewnemi warunkami skłonić do zaniechania obstrukcyi. Rozumie się samo przez się, że nie może przy tem być mowy o jednostronnej jakiejś koncesyi narodowej lub językowej; jeżeli o co chodzić może, to tylko o modyfikacyę projektu ustawy językowej, który przedłożono parlamentowi, a który wniesionoby po ponownem zebraniu się Izby w zmienionej po części formie. Naturalnie w tem nowem przedłożeniu muszą być uwzględnione również zarzuty Niemców, dokładnie określone w memoryale, wręczonym prezydentowi ministrów“.

Ale gdyby rzeczywiście powiodło się panu Koerberowi stworzyć w kwestyi językowej coś, coby nie wywołało stanowczej opozycyi żadnej ze stron walczących, to byłaby dopiero połowa drogi do zupełnego uzdrowienia parlamentu. Drugą połowę, — może jeszcze trudniejszą do przebycia, — stanowi kwestya utworzenia większości parlamentarnej.

Małe zaś są nadzieje wskrzeszenia dawnej prawicy. Wprawdzie niemieccy klerykali usilnie o to kołatają do Młodoczechów, ale oni dają na te prośby prawie wprost odmowną odpowiedź. Niechby jednak ta prawica odżyła i niechby rząd zechciał się dostosować choć w części do jej tendencyi, a w tej chwili po przeciwnej stronie powtórzyłaby się ta sama gra: Stronnictwa niemieckie przeszłyby do stanowczej opozycyi, a nawet obstrukcyi.

A więc jak może wyglądać przyszła większość w „uzdrowionym“ parlamencie?

W wynalezieniu odpowiedzi na to pytanie przychodzą nam z pomocą sami Czesi. Jeden bowiem z najwybitniejszych ich posłów, p. Zaczek, w mowie na zgromadzeniu w Holeszowie wprost ofiarował swoją rękę Niemcom.

„Większość w postaci związku prawicy — powiedział — przestała istnieć, my Czesi stoimy odosobnieni i jesteśmy w tem położeniu, że możemy wstąpić do każdej dowolnej większości. Cóż więc przeszkadza Niemcom, aby razem z nami utworzyli większość?

Czyli inaczej powiedziawszy. Czesi, którzy strasznie piorunowali na Polaków za rzekomą „zdradę Słowiańszczyzny“ przez to popełnioną, że nie chcieli popierać ich obstrukcyi, wskutek czego znaleźli się na chwilkę obok niemieckiej lewicy, teraz gotowi są na stałe związać się z tą samą lewicą.

My w zamian nie odpłacimy się im pięknem za nadobne, nie będziemy mówili o „zdradzie“, ale musimy trzeźwo i spokojnie zastanowić się, co taka ewentualność odznacza. Bo nie ma co się łudzić: słowa p. Zaczka nie są pustą gadaniną, to bardzo wyraźna i bardzo pozytywna przygrywka przyszłości. Być może wprawdzie, że taki sojusz niemiecko-czeski nie zaraz, nie na najbliższej sesyi parlamentu nastąpi, być może, iż p. Koerberowi nie powiedzie się utworzyć większości i sam się na tej przeszkodzie przewróci, ale to jest rzeczą niemal pewną, że prędzej czy później, Czesi znajdą się obok Niemców, z którymi na współkę utworzą większość.

A będzie to większość tak silna liczebnie, że opozycya bodaj czy wiele ponad sto głosów liczyć będzie, że Polakom nie pozostanie nic innego, jak odgrywać albo rolę podrzędnego trabanta tej większości, albo przez długie może lata jeść chleb opozycyi.

Nie ma wątpliwości, że z dwojga złego, to drugie jest lepsze. To też w przewidywaniu bliskiej czy dalekiej ewentualności posłowie polscy powinni się uzbroić w spokój i stanowczość, a społeczeństwo powinno zrozumieć, że zawsze, a zwłaszcza wobec takiej ewentualności, jego reprezentanci powinni być nie „dyplomaci“, których marzenia snują się koło butonierki, gdzie się zwykle zawiesza wstążeczki orderowe, ale posłowie nie stawiający nic ponad interes narodowy i społeczny kraju.

Wojna w Chinach.

Tientsin, jest niejako kluczem do posiadania Pekinu. Nie będąc panami tego punktu, nie mogłyby nawet marzyć wojska cudzoziemskie o zdobyciu stolicy Chin, choćby im nadeszły znaczne posiłki. Dlatego też walczą one rozpaczliwie już dwa tygodnie, aby wyprzeć wojsko regularne chińskie i Bokserów zarówno z fortów, otaczających Tientsin, jak i z chińskiej dzielnicy tego miasta. „Biuro Reutera“ donosi pod datą 13 b. m., że tego dnia rano wykonały wojska związkowe skombinowany atak na chińską dzielnicę Tientsinu. Pozycye chińskie ostrzeliwało przeszło 40 armat. — Po zaciętej walce, w której wojska związkowe poniosły ciężkie straty, zdobyto 8 dział chińskich i wyparto nieprzyjaciela z zachodniego arsenału. Pomimo jednak największych wysiłków, nie zdołano wtargnąć do środka miasta, przed którego murami stanęły w znacznej liczbie wojska związkowe. Straty największe poniosły w tym dniu wojska: japońskie i rosyjskie. Nazajutrz, t. j. 14 b. m., jak donosi „Daily Mail“ z Szangai, atak wznowiono. — Artyleryi wojsk związkowych udało się zrobić kilka wyłomów w murach, poczem wtargnęły one do środka miasta i zawładnęły wszystkiemi fortami, które jeszcze znajdowały się w posiadaniu Chińczyków. Nieprzyjaciel został na głowę pobity. Straty wojsk związkowych w walkach z 12, 13 i 14 b. m. wynoszą przeszło 800 ludzi, zabitych i rannych, a dotyczą najwięcej kontyngentów: japońskiego i rosyjskiego, co wskazuje, że są one najsilniejsze.

Pomimo tego zwycięstwa sytuacya sprzymierzonych w Tientsinie niewiele zmieniła się na ich korzyść, bo do chwili nadejścia większych posiłków o zaatakowaniu Chińczyków w Pekinie mowy być nie może. Uderzającym jest fakt, że dotąd nie zjawiły się pod Tientsinem zapowiedziane od dni przeszło dziesięciu 22.000 Japończyków, która to siła musiałaby nadać zupełnie inną postać tamtejszej sytuacyi.

Natomiast zaczyna być zrozumiałem, dla czego Rosya nie może z pogranicznych okolic Syberyi wysłać większych sił do Chin. Już wczoraj przyniósł telegraf wieści, że nietylko całą Mandżuryę ogarnął ruch rewolucyjny, ale że Chińczycy zaatakowali nawet Rosyan na ich własnem terytoryum a mianowicie w mieście Błagowieszczeńsku, leżącem nad Amurem, w prowincyi Nadamurskiej. — Chińczycy w dniu 13 b. m., jak donosi do Petersburga inżynier Ryszow, szef drugiej sekcyi kolei wschodnio-chińskiej (mandżurskiej), wezwali urzędników i robotników rosyjskich do natychmiastowego opuszczenia terytoryum chińskiego. Rosyanie zastosowali się do tego wezwania, widząc przewagę dobrze uzbrojonych Chińczyków i cofnęli się do stacyi Zaruchajkujerskoj. Następnego dnia rozpoczęli Chińczycy nagle ostrzeliwać Błogowieszczeńsk z pobliskiej miejscowości Sachalin. Ostrzeliwanie trwało do późnego wieczora i przyprawiło Rosyan o stratę 9 ludzi zabitych i rannych. — W związku z temi wypadkami pozostaje oczywiście sygnalizowany wczoraj telegraficznie napad Chińczyków pod Ajguwem na statek rosyjski „Michaił“, który holował pięć barek z amunicyą działową, przeznaczoną dla Błagowieszczeńska. Wobec takiego stanu rzeczy, gdy Chińczycy pierwsi zaczepiają Rosyę i do tego na jej terytoryum, dyplomacya rosyjska zmieni niezawodnie swe dotychczasowe zapatrywanie na sprawy chińskie i kierowana własnym dobrze zrozumianym interesem zaprzestanie stawiać wprost, albo ubocznie, trudności działaniom innych mocarstw.

A zupełnie naturalnych trudności nastręcza się coraz więcej. Jedna z najważniejszych jest wyznaczenie głównego dowódcy dla wojsk zgromadzonych między Taku a Tientsinem. Bez jednolitego naczelnego dowództwa nie można sobie wyobrazić regularnej wojny, a tu tym czasem współzawodnictwo i zazdrość mocarstw nie pozwalają na powzięcie jakiejś stanowczej uchwały. Na razie ma być ustanowiony rodzaj „rady wojennej“, która będzie kierować operacyami przeciw Chińczyknm. Czy mocarstwa wyjdą dobrze na takiem zarządzeniu, to rzecz bardzo wątpliwa.

Niesłychana katastrofa, jaka dotknęła świat cywilizowany w osobach jego przedstawicieli w Pekinie, pociągnęła za sobą następujące wybitniejsze ofiary:

Austro-Węgry. Sekretarz legacyjny i chargé d'affaires de Rosthorn, (poseł Czikonn bawi, jak wiadomo, na urlopie), jego żona, komendant „Zenty“ kap. fregaty Thomann, porucznik okrętowy Kolarz, kadeci marynarki Burgstaller i Boyneburg-Lengsfeld i 25 marynarzy z „Zenty“. Przydzielony do poselstwa w Pekinie wicekonsul Notiesta wyjechał przed rozpoczęciem zaburzeń na urlop; oficyał zaś Gottwald znajduje się na pokładzie „Zenty“; ci więc dwaj uratowali życie.

Niemcy. Poseł br. Ketteler, jego żona, sekretarze legacyjni: Below Saleske i Bergen, wojskowy attaché porucz. Lösch, tłómacze Cordes i Mercklinghans, lekarz Velde z żoną, 3 niższych urzędników poselstwa, Broene, nauczyciel pekińskiego uniwersytetu i 50 marynarzy.

Anglia. Poseł Macdonald, sekretarze legacyjni: Fronside, Derings i Cockburn, wojskowy attaché podpułkownik Browne, lekarz dr. Bushel, dyrektor ceł chińskich Hart z żoną i z 10 urzędnikami, oraz oddział marynarzy w liczbie 60 ludzi.

Francya. Poseł Pichon, sekretarz legacyjny d'Anthouard, tłumacze: Leduc i Morisse, wojskowy attaché kop. Vidal, lekarz dr. Matignon, dyr. kancelaryi Berteaux, właściciel hotelu Talieux, wraz z żoną i szwajcarką Renaud, oraz oddział marynarzy w liczbie 50 ludzi.

Rosya. Poseł Giers z córką sekretarza legacyjnego Krupińskij i Jewreinow, tłómacze: Popow i Kolenow, wojskowy attaché pułkow. Woronow, lekarz dr. Korsukow i oddział marynarzy.

Włochy. Poseł Salvago Raggi z żoną i córką, attachés: Caetani i Pallavicini z żoną, inż. Rizzardi, urzędnik zarządu ceł De Luca, oraz 40 marynarzy, pod dowództwem poruczników: Paolini i Olivieri.

Belgia. Chargé d'affaires de Mulotte i tłómacz Splingaerd, oraz bliżej nieznana liczba inżynierów belgijskich wraz z rodzinami, którzy zajęci byli przy budowie kolei chińskich, a którzy w końcu maja b. r. schronili się do Pekinu.

Hiszpania. Posał Cologan i sekretarz poselstwa de Soliveres.

Stany Zjednoczone. Poseł Conger, sekretarze legacyjni: Squiers i Boinbridge, tłómacz Chersire i oddział marynarzy.

Japonia. Poseł Niszi, sekretarze legacyjni: Iszy, Nakaszima i Marumo, wojskowi attachés: major Aoki i kapitan Tokinano, lekarz dr Nagokano, tłomacze: Tei i Tokumaro, oraz oddział marynarzy w liczbie 50 ludzi.

Wogóle liczba wymordowanych wynosi około 800 osób, w tem 26 oficerów i 414 szeregowców, którzy z prawdziwem bohaterstwem bronili gmachów poselstw i życia ich mieszkańców. Oczywiście, że wśród wyżej wymienionych osób, nie podano służby europejskiej, kupców europejskich, którzy prowadzili interesa w Pekinie itd. Ilość wymordowanych chrześcijan Chińczyków nie jest znaną, lecz wynosi ona z pewnością kilka tysięcy ludzi.

Londyn, 18 lipca. Wobec oświadczenia parlamentarnego podsekretarza stanu, Brodricka, siły mocarstw w Taku i Tientsinie przedstawiały się 10 b. m. jak następuje: Rosya 8349 ludzi, Japonia 5224 ludzi, Anglia 2575 ludzi, Francya 2503 ludzi, Niemcy 2436 ludzi i Stany Zjednoczone 1310 ludzi. Oprócz tego znajdują się tam małe oddziały włoskie i austryacko-węgierskie, tak, że wogóle wojska mocarstw liczą 604 oficerów i 20.700 szeregowców. W tych dniach spodziewane są znaczne posiłki, których wylądowanie jednak pod Taku przedstawia pewne trudności z powodu braku odpowiednich urządzeń.

Petersburg, 18 lipca. „Nowoje Wremia“ podaje z Kijowa, że w dniach 14, 15 i 16 b. m. odjechało stamtąd koleją do Władywostoku, przez Syberyę 7 kompanij saperów, 1 kompania telegraficzna i 1 kompania 4 batalionu pionierów.

Do tego dziennika donoszą z Władywostoku, że oddziały rosyjskie, przeznaczone stamtąd do Chin, przewiezione zostaną na 9 statkach rosyjskich, 2 japońskich i 3 niemieckich.

Rozwiązywanie zgromadzeń polskich.

Wbrew prawom, zagwarantowanym przez konstytucyę, wbrew wyrokom najwyższego trybunału, policya pruska znowu zainaugurowała okres rozwiązywania zgromadzeń polskich dla tego jedynie, że są to zgromadzenia polskie. Pisaliśmy o rozwiązywaniu zgromadzeń na Górnym Śląsku; niedawno zaś policya w Hali zakazała zgromadzeń z tego powodu, że mówiono na nich po polsku.

Ta urągająca prawu samowola władz pruskich w stosunku do Polaków wywołała oburzenie nie tylko pośród polskiej ludności, ale także w wolnomyślnych sferach niemieckich i w prasie socyalno-demokratycznej, która w danym wypadku występuje w obronie robotnika polskiego.

„Vorwärts“ właśnie w obronie wolności zebrań polskich i omawiając zasadniczo tę kwestyę, zwraca uwagę, że już za czasów „Knebelgesetzministra“ von der Recke'go podejmowano usiłowania, ażeby odebrać Polakom poręczone przez konstytucyę prawo zgromadzania się. W r. 1896 minister spraw wewnętrznych odważył się bronić w Sejmie postępowania policyi, która rozwiązywała zgromadzenia jedynie z tego powodu, że mówiono na nich po polsku, a władze policyjne nie znały tego języka. Pan v. d. Recke udowadniał przewrotnie, jakoby zakaz zgromadzeń polskich zgodnym był z prawem i konstytucyą. Okazało się jednakże, że p. minister nie był w zgodzie z zapatrywaniem najwyższego trybunału; trybunał bowiem zawsze orzekał w tym sensie, że konstytucya nie dozwala rozwiązywania zgromadzeń z powodu używania polskiego języka przez zgromadzonych.

Pierwszy wyrok najwyższego sądu administracyjnego, uznający tę zasadę, zapadł dnia 26 września 1879 roku, a więc po niespełna półrocznej działalności tej wysokiej instytucyi. Minister „policyi“ wyraził nadzieję, że najwyższy trybunał zmieni swe zapatrywanie i mowami swemi sejmowemi starał się nawet wywrzeć presyę na niezawisłość sędziów najwyższego trybunału. Przeciwko lekceważeniu konstytucyi przez ministra zaprotestowano energicznie, mianowicie w parlamenie. Pan v. d. Recke milczał w parlamencie i oczekiwał rychłego „nawrócenia się“ najwyższego trybunału.

Sąd ten zawiódł jednakże nadzieje „jednego z najnieporadniejszych ministrów Prus“ — jak go „Vorwärts“ nazywa. Wyrokiem z dnia 5 października 1897 roku trybunał orzekł, że rozwiązywanie zgromadzeń z powodu używania przez zgromadzonych języka polskiego jest nieprawnem i sprzeciwia się konstytucyi. Tym sposobem trybunał w stanowczej formie dezawuował zapatrywanie rządu pruskiego.

Pomimo tego policya zakazała w Hali zgromadzeń polskich, a półurzędowe „Berliner Neueste Nachrichten“ bronią postępowania policyi i na udowodnienie jej słuszności fałszują orzeczenie najwyższego trybunału, dowodząc, że trybunał zadecydował, iż używanie obcego języka nie jest samo przez się powodem do roz-

---

Władysław Zdor.

„FUIMUS“.

POWIEŚĆ.

29

(Ciąg dalszy).

„Czy to jest miłość? — myślał Jaś, wracając do domu. Czy to jest to szczęście, którego pragnął, którego zazdrościł zagranicznemu i Miszce? Była mu bardzo bliską w tamtej chwili, gdy zapalił się w nim płomień, ale teraz patrzy już na nią inaczej, niż wczoraj, niż przed tygodniem. Nie jest już taką jasną i wysoką teraz... Dziękował jej, bo mu się wydało, że ona zapragnęła go wziąć dla siebie, że on, ten prawdziwy on, jest dla niej może drogim, gdy tych wszystkich ludzi, o których się ocierał codziennie, to jego „ja“, któreby chciał oddać komuś, nic nie obchodzi.

Marzył sobie miłość, jako rzecz ogromną i nieskończenie jasną, niby ogniste słońce, które się zapala jednocześnie w dwóch sercach, z dwóch serc tych czyni jedno, własnem światłem płonie w sobie i dla siebie, grzejąc i świecąc całemu światu...

Myślał, że przyjdzie do swojej dziewczyny, weźmie ją za rękę i, gładząc ją po włosach, zacznie jej opowiadać dzieciństwo i młodość swoją, że w cichych słowach wyleje przed nią treść swojej duszy, to wszystko, co tkwi tam niewypowiedziane, a nawet jemu samemu jeszcze nieznane, co wytęsknił i wypłakał w godzinach mroku, wypieścił i wykochał w snach najzłocistszych, to, nad czem nie płakał jeszcze, bo jej nie było, przed którąby można i płakać i tęsknić, że ona tę duszę jego pokocha, pokocha przeszłość jego i przyszłość, bóle, grzechy, nadzieje, wiarę i miłość jego, moc jego i słabość, mrok i światło, że on ją w sobie, a w niej siebie i to, za czem gonił w życiu, pokocha, że rzeczywistość stanie się snem złotym, a najdroższy jego sen rzeczywistością...

Marzył także dawniej, że, znalazłszy na ziemi tę swoją dziewczynę, chwyci ją w swoje ramiona i pójdzie z nią przez jakieś przepaści na jakieś szczyty, że z piersi, przepełnionej szczęściem, rzuci całemu światu okrzyk radosny: moja, moja!...

Ale ona nie jest tą moją!... Boi się jej, milczy w jej obecności, milczy najgorszem milczeniem, bo nie lubi z nią milczeć, i mówi ciągle o rzeczach nudnych, błahych, obojętnych. Nie potrafiłby otworzyć siebie przed nią!... Patrzy na niego, ale nie umie patrzyć w niego... Nie zjednoczyliby się nigdy!... Więc tamta miłość, to jest tylko romantyczne marzenie? Kiedy to ja się pozbędę tego romantyzmu? Był niezadowolony z siebie, z dnia i z niej. Znowu gorycz rozlała się w sercu jego, i znowu brzmi tam jakaś skarga.

Stojąc przed drzwiami swego mieszkania, poczuł, że przemarzł bardzo. Pociągnął niecierpliwie za sznurek i czekał. Słyszał kaszel i stąpanie staruszki. — W pokoju na stole znalazł znowu list. Ponieważ było mu zimno, nie otworzył go natychmiast i począł się prędko rozbierać. W łóżku długo rozcierał swoje zlodowaciałe nogi. Skarpetki podarły mu się oddawna, nosił więc buciki na gołej nodze. Pieniędzy nie miał na kupienie nowych, ale za to dobra służąca staruszka robi dla niego doskonałe, ciepłe, z grubej włóczki. List był od Maryni. Pisząc do niego, pisała zawsze osobno, bo ją bawiło adresowanie i przyklejanie do koperty własnej marki. Przesyłała mu życzenia i prosiła o „szypki“ przyjazd, bo im jest „smótno“ bez niego, a i jemu źle śród „opcych“, bo ładny biały śnieg leży na polach, na rzeczce, koło mostu, jest doskonała ślizgawka, a ona do księdza została zaproszona na drzewko...

Jakże chętnie i „szypko“ pojechałby do domu, gdyby tylko mógł! Ogromnie lubił dawniej dzień wilii. Długi stół w długim pokoju matki, przysunięty do łóżka chorej.... biały obrus, siano, opłatki i ryż, modlitwa matki na początku, potem wesołe rozmowy młodych. Ojciec rozpogodzony jadł żarłocznie, chwaląc każdą potrawę i polską kuchnię, matka zmęczonemi, rozrzewnionemi oczami patrzy na nich i, dotykając zaledwie jadła, od czasu do czasu łamie opłatek i podnosi do ust... Jak on pamięta tę białą, suchą, o długich palcach i długich paznogciach rękę!... Kiedy był jeszcze uczniem, kładła mu na głowie tę wyniszczoną rękę i, patrząc na niego świecącym wzrokiem, mawiała: „Bądź naszą pociechą i podporą, Jasiu. Bądź dobrym i dzielnym człowiekiem!...“ Zwyczajne słowa! Wszystkie matki tego samego życzą synom, a jednak te słowa bolą go teraz, wzruszają i cieszą tak, jakby czuł w tej chwili słodką pieszczotę macierzystej ręki... Po kuci dziadek razem z nimi śpiewał fałszywie kolędę, potem Marynia szła spać, a on z Zosią gonili się po pokojach. Będą go z żalem wspominali dnia tego, ale jemu będzie gorzej, niż im... Działa, pracuje, pracuje może dla ludzkości, lecz co on ma dla siebie, dla siebie wyłącznie? Sucha praca, suche stosunki!... Dawniej szedł do niej w takich chwilach... Poczuł niesmak na wspomnienie dzisiejszej rozmowy.

— Staję się jednak porządnym filistrem! — pomyślał. — Do ładnych dochodzę rezultatów, skoro tylko zacznę obcować z sobą! Trzeba pracować, pracować i pracować... Raz już człowiek wybrał sobie „passe temps“, powinien wytrwać przy niem. Trzeba spać. Jutro rano pierwsze większe zgromadzenie robotnicze.

Gasząc świecę zauważył na stole ową zabraną u „niewiniątek“ paczkę. To była wielka nieostrożność. Należało ją odnieść do kogoś innego, ale, spiesząc do niej, zapomniał zupełnie o istnieniu tej „bibuły“. Pocieszał się tem, że rewizyi nie będzie.

Ujdzie... Dlaczego koniecznie miałaby być dzisiaj? Trzeba spać. Otulił się kołdrą. Było mu bardzo ciepło i dobrze. Cicho. Staruszka służąca kaszle, myszy gdzieś chrobocą, zegarek na stole spieszy dokądsić...

Nie spał jeszcze, ale już z sennem przerażeniem zerwał się, siadł na łóżku, posłyszawszy dzwonek i dobijanie się do drzwi... Ogarnęła go w pierwszej chwili straszna, niezapomniana trwoga i chęć ucieczki. Kilka szalonych myśli przebiegło przez głowę.

Wyskoczyć przez okno, zatarasować drzwi, spalić paczkę... Wszystko to niemożebne! Wówczas chwycił nagle poduszkę i z całych sił przycisnął ją do siebie... Przez całe życie potem pamiętał ten bezsensowny ruch.

Uspokoił się zupełnie. Leżał i nasłuchiwał. Czekał i czekał nawet z pewną niecierpliwością.

Niech się to już odbędzie! Jak się to odbędzie?

Kaszląca staruszka otworzyła drzwi, zapytując o niego... idą...

Gdyby to uciec, schować się gdzieś, uniknąć tego, skończyć wszystko!

Otwierają drzwi.

— Kto tam? — zapytał spokojnie i gniewnie.

— Policya.

— Czego.

— Zrobić rewizyę.

— Proszę pokazać rozporządzenie.

Trwoga minęła i miał teraz tylko to z gniewu pogardy i nienawiści złożone uczucie, z którem prawdziwi działacze rewolucyjni spotykają zwykle władzę państwową.

IX.

Przeszedł się kilka razy po celi, stanął i począł robić gimnastykę. Wyprężał i zginał ramiona, pochylał i odchylał tułów, podnosił nogi i zataczał niemi kółka i półkola, rachując przytem: raaaz, dwaa, powoli, i raz, dwa, prędko.

Ile razy poczuł, że mu się myśli mącą w głowie, zrywał się i dla otrzeźwienia wykonywał te dziwaczne ruchy.

Na stoliku leżała otworzona historya filozofii starożytnej, ogromny, świeżo kupiony, o kartach jeszcze sklejonych, zielono oprawny, drobnemi czcionkami wydrukowany tom, który mu przysłał jakiś znajomy. Czytał go z konieczności, żeby czas zabić, ale znajdował, że to jest dzieło zupełnie beztreściwe, jałowe i nieżywotne. Co go mogły obchodzić: byt, principium causalitatis, czas, przestrzeń i pierwsza przyczyna wszechrzeczy, kiedy w nim szarpało się tak niespokojnie życie, kiedy on tego wszystkiego nigdy nie widział i nie zobaczy, a czuł za to ból, ostry, prawdziwy ból, o którym w tej grubej księdze nie było ani słowa!... Ogień, woda, wielość, jedność, ruch, wirujące atomy, świat wiecznych idei — szereg łamigłówek, którémi mogą zaprzątać sobie głowę szczęśliwi próżniacy...

wiązania zebrania, ale nie odpowiedział na pytanie, czy zebrania nie można rozwiązać zgodnie z prawem, jeżeli obcej mowy używa się w tym celu, ażeby uniemożliwić policyi „dozorowanie“ zgromadzenia.

Śmieszny ten wykręt nikogo w błąd nie wprowadzi, bo gdyby nawet tak było, jak chcą „Berl. N. Nachr.“, — czyż można twierdzić, iżby Polacy używać mieli na zgromadzeniach polskiego języka jedynie dla utrudnienia policyi jej zadania? Wszak twierdzenie takie byłoby niedorzecznem. I trzebaby wielkiego cynizmu głupoty, aby podobne zapatrywanie imputować najwyższemu trybunałowi. Przeciwnie, sąd administracyjny orzekł wyraźnie, że samo się przez się rozumie, iż „naturalną jest rzeczą, że na zgromadzeniach, na których się omawia kwestye publiczne, z reguły używa się tego języka, który ułatwia najlepiej wymianę zdań, a więc języka ojczystego zgromadzonych“.

Policya miałaby prawo rozwiązać zgromadzenie jedynie w wypadku złej woli ze strony zgromadzonych, gdyby naprzykład w Kolonii Niemcy na zgromadzeniu rozmawiali po grecku, ażeby wyszydzić urzędnika policyjnego, a tymczasem naradzali się nad jakąś zbrodnią. Ale Polacy korzystają tylko z przysługującego im prawa i używają na zgromadzeniach oczywiście języka polskiego, jako ojczystego.

W Hali robotnicy chcieli skorzystać z przysługującego im prawa zgromadzania się, ażeby się naradzić nad polepszeniem swego losu. Policya temu przeszkodziła ze względu na język zgromadzenia. „Vorwärts“ ostro występuje przeciwko temu samowolnemu gnębieniu Polaków i języka polskiego w obrębie Rzeszy niemieckiej i przypomina, że samowola ta napiętnowana była niejednokrotnie w parlamencie nietylko przez posłów polskich, ale także przez stronnictwo centrum i przedstawicieli partyi socyalno-demokratycznej.

I zajścia w Hali zapewne także nie będą pominięte w parlamencie, bo jest to przecież niesłychaną rzeczą, że władza wykonawcza z takim cynizmem opiera się konstytucyi i wyrokom najwyższego trybunału!

Towarzystwo pedagogiczne.

Na wczorajszem po południowem posiedzeniu niespodzianie wywiązała się dyskusya formalna na temat zmiany statutu, wywołana przez interpelacyę dra **Falkiewicza**: co się stało z dawniejszemi wnioskami na ten temat. Ostatecznie postanowiono już istniejącą komisyę statutową wzmocnić przez dobranie do niej jako członków z poza Lwowa pp. Parczyńskiego i Woytygi z Krakowa, Jakimowskiego ze Stanisławowa, Marszyckiego z Łańcuta i Oryszkiewicza z Kamionki Strumiłowej.

Wybrano też wczoraj komisyę dla rozpatrzenia sprawozdania, do której weszli wszyscy delegaci i p. Parczyński z Krakowa.

Sprawozdanie rachunkowe imieniem komisyi kontrolującej przedstawił p. **Szypuła**, a w miejscu tem rozwinęła się dyskusya na temat organu Towarzystwa „Szkoły“. Zarzucano mu, że jest za kosztowny, że nie odpowiada potrzebom nauczycielstwa, że nie broni jego interesów, że nie stanowi ani literacko, ani pedagogicznie pouczającej lektury i t. p. W dyskusyi tej zabierali głos: pp. dr Falkiewicz ze Lwowa, Smalec z Tarnowa, Stachoń ze Lwowa, Nowakowski z Gródka, Wałach z Podgórza, Fąfara ze Lwowa, Szypuła, Szafrański, Święch i Ligęza, poczem udzielono absolutoryum wydziałowi i uchwalono rezolucye dra Falkiewicza, domagające się oszczędności w wydawnictwie „Szkoły“ i zmiany kierunku redakcyi na bardziej odpowiedni dla nauczycielstwa, nadto p. Szypuły, aby „Szkoła“ więcej broniła interesów nauczycielstwa.

Po zgromadzeniu uczestnicy wczoraj szczegółowo zwiedzili Park Jordana.

Końcowe posiedzenie Zjazdu, dzisiejsze poranne rozpoczęło się o godzinie 9 przy bardzo nielicznem komplecie. Nawet przewodniczący był nieobecny, wobec czego wiceprezes otworzył zgromadzenie. — Protokół z wczorajszego przedpołudniowego posiedzenia po odczytaniu przez p. Polaczka przyjęto do wiadomości, poczem nastąpił odczyt inspektora Juliana **Nowakowskiego** z Gródka o projekcie nowych 3-klasowych wyższych szkół wydziałowych. Prelegent apoteozował dotyczący wniosek rektora Abrahama, postawiony w Sejmie krajowym i bronił go przed zarzutami prasy demokratycznej, które określały takie szkoły jako przeznaczone tylko do obniżenia ogólnego poziomu inteligencyi. W dalszym ciągu krytykował prelegent w sposób mimowolnie humorystyczny system nauk w szkołach średnich. Szkoły te, jego zdaniem, wychowują „rewolucyonistów“. W zakończeniu odczytu przedłożył zgromadzeniu rezolucye, które domagają się tworzenia 6-klasowych szkół wydziałowych i zwołania ankiety, której zadaniem jest zbadanie stanu takich szkół tam, gdzie one już istnieją.

Zgromadzenie wnioski te uchwaliło.

Z kolei p. **Parczyński**, dyrektor szkoły w Krakowie, zabrał głos imieniem wczoraj wybranej komisyi dla oceny sprawozdania z czynności całorocznej zarządu. Komisya zauważyła braki, których usunięcie może poprawić stosunki i bronić przed grożącym zanikiem Towarzystwa. Komisya zauważyła nieczynność prawie wszystkich oddziałów. Na 61 oddziałów 46 nawet sprawozdań nie nadesłało. Wobec tego mowca zaproponował uchwalenie następujących wniosków:

1) Zarząd główny powinien pobudzić do pracy i do życia oddziały, a stałe nieczynne wykreślić. 2) W tym celu ustanowić korespondentów dla spraw oddziałowych. 3) Na miesiąc przed zjazdem doręczać członkom sprawozdanie i porządek dzienny. 4) Poleca się Zarządowi głównemu, by ogłaszał jak najwięcej sprawozdań ze swych czynności w tygodniku „Szkole“. 5) Zarząd główny ma tak wygotowywać i rozesłać sprawozdania nietylko kasowe, ale dotyczące także spraw ogólnych, by zarządy oddziałowe mogły je zbadać. 6) Sprawozdanie obecne przyjmuje się do wiadomości. 7) Zarząd główny ma zmienić kierunek „Szkoły“ w myśl wymagań zgromadzenia.

Przedstawiając te wnioski, mowca wyraził się pesymistycznie, że nawet przez uchwalenie i wykonanie tych rezolucyj nie da się uratować Towarzystwa od upadku, bo Towarzystwo to nie przynosi żadnej korzyści ani moralnej, ani materyalnej swoim członkom. Gdy wszyscy się łączą i bronią, jedni tylko nauczyciele nic nie robią dla swojej przyszłości. Niech nauczycielstwu podadzą rękę do dźwigania się ci, co wyżej stoją. Towarzystwo musi walczyć i działać, chociażby nawet przyszło zmienić gruntownie statut. Przemówienie swoje zakończył p. Parczyński nowym szeregiem rezolucyj:

1) Zarząd gł. wspólnie z wybraną wczoraj komisyą, postara się w najkrótszym czasie o gruntowną zmianę statutów Tow. i całej organizacyi w duchu tegoczesnych potrzeb moralnych i materyalnych całego nauczycielstwa. 2) Zarząd gł. sam lub w razie potrzeby z osobno wybraną komisyą, względnie wspólnie z pokrewnemi Towarzystwami postara się o zwołanie wiecu ogólnego nauczycielstwa całego kraju, celem wysłuchania jego życzeń i potrzeb, oraz należytej organizacyi w przyszłości. Wiece powiatowe, oddziałowe lub okręgowe poprzedzić mogą w razie potrzeby zwołanie wiecu ogólnego.

W dyskusyi nad temi wnioskami p. **Molicki** domagał się, by wnioski przyjąć „en bloc“.

P. **Stachoń** wniósł, by wiec odbył się jeszcze w roku bieżącym.

P. **Zagrocki**, inspektor z Sącza, domagał się przeprowadzenia rzeczowej dyskusyi, mimo to przyjęto te wnioski „en bloc“.

Przemówienie p. **Parczyńskiego**, który na zgromadzeniu Tow. „Szkoły ludowej“ znalazł się był wprost w przeciwnej roli, było jedynym prawie ważnym momentem zgromadzenia, a wnioskodawcę nagrodzono hucznemi zasłużonemi oklaskami.

Następnie wygłosił odczyt p. G. Zarzycki, w którym przedstawił historyę usiłowań o polepszenie płac nauczycielskich. — Odczyt ten żąda: 1) Etatowe płace zasadnicze są następujące: a) w szkołach pospolitych: 1 klasa: w miastach o własnych statutach najmniej 1000 złr. w szkołach 5-klasowych, a 800 złr. przy 1, 2, 3 i 4 klasowych. 2 klasa: przy wszystkich innych szkołach 5 i 6 klasowych, a także 1, 2 i 3 klasowych wyższego typu w miastach parafialnych 800 złr.

Dalszy ciąg wniosków referenta domagał się połowicznej poprawy doli nauczycielstwa.

Wywiązała się obszerna nad temi wnioskami dyskusya, która świadczy, że radykalne prądy wreszcie znajdują prawo obywatelstwa w Towarzystwie, a bierność wszystkim jego członkom się sprzykrzyła w końcu. Przewodniczący p. dr. Małachowski zaznaczył, że na cele oświaty uchwalił Sejm w roku bieżącym więcej o 700.000 złr., z czego przeznaczono 600.000 na polepszenie bytu nauczycielstwa. Jako źródło dalszych funduszów na te same cele można uważać odstąpienie przez rząd centralny pewnej części dochodów z podatków konsumcyjnych.

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos: pp. Kępa, Szypuła, dr Falkiewicz, Soleski, Wyczesany, Nowakowski, Ligęza i Piotrowski; rezolucye referenta odrzucono, a uchwalono wniosek polecenia zarządowi głównemu, by poczynił starania o zrównanie płac nauczycielskich z płacami urzędników 3 klas najniższych z temi samemi prawami ze strony nauczycielstwa do emerytury wdowiej i sierocej, jakie posiadają ci urzędnicy. Uchwalono również wniosek nie dzielenia nauczycieli na rodzaje i klasy.

Na wniosek p. Kępy uchwalono starać się wszelkiemi legalnemi drogami o przeprowadzenie uchwał zjazdu.

Do zarządu głównego wybrano: pp. Godzimira Małachowskiego prezesem, Juliana Fąfarę wiceprezesem. Jako członkowie weszli do zarządu: pp. dr Falkiewicz Karol, Jaksmanicki Antoni, Jakimowski Maryan, Kyc Antoni, Nowakowski Julian, Parczyński Józef, Smalec Ignacy, Soleski Jan, ewentualnie zaś p. Ignacy Nowicki.

W skład komisyi kontrolującej weszli: pp. H. Pietraszkiewicz, T. Szypuła, Wł. Mięsowicz, Kępa, A. Maksymczuk i L. Stachoń.

W sprawie spółki handlowo-wytwórczej przyborów szkolnych wygłosił odczyt p. Mikołaj Budzanowski, prosząc o poparcie tej spółki.

Znow wywiązała się szeroka dyskusya, w której wzięli udział: pp. Piotrowski, Pierzchała, Zarzycki, Soleski. Uchwalono na wniosek p. Pierzchały oddać tę sprawę zarządowi, aby ten wedle możności poparł interesa spółki, oraz aby członkowie Towarzystwa osobiście ją popierali.

Uchwalono następnie podziękowanie życzliwej dla nauczycielstwa prasie i wyrażono je przez powstanie.

P. **Soleski** referował sprawę Towarzystwa ludozuawczego i postawił przyjęty z aplauzem wniosek, by Zarząd główny postarał się u Zarządu kolejowego o udzielenie nauczycielstwu wolnych biletów kolejowych na czas wakacyj, by mogło zobaczyć te rzeczy, o których wykłada i poucza dzieci.

P. **Strokowa** wygłosiła ciepłe przemówienie o doli i obowiązkach nauczycielstwa. Prelegentkę nagrodzono hucznemi oklaskami.

P. **Fąfara**, który w zastępstwie p. dra Małachowskiego objął przewodnictwo, zamknął około godziny $2^1/_2$ zgromadzenie, dziękując uczestnikom za liczny udział.

Udano się na wspólną ucztę do restauracyi Johna, a jutro nastąpi wycieczka do kopalń wielickich.

Pod kopułą błękitnego nieba, tak jak teraz pod kopułą drewnianych cyrków akrobaci, rozwieszali ci chłodni mędrcy swoje logiczne i metafizyczne trapezy, aby na nich pokazywać sztuki. Jeden taki trapez nazwany został bytem, oto filozof, specyalista od bytu, wywraca na nim koziołki, ktoś drugi napręża cienki drut-ideę i chodzi po niej, znakomicie utrzymując równowagę...

Niecierpliwiła go i gniewała ta gruba książka swoim drobnym drukiem, zieloną oprawą i zawiłą treścią. Szare ściany napędzają melancholii, ta melancholia w dziwny sposób kojarzy się z zimną nudą tych stronic, i wytwarza się duszna, męcząca atmosfera. Gdyby był dzieckiem, albo gdyby nie panował nad sobą, — krzyczałby i trzasnąłby pięścią w gruby mur.

Człowieka, który myśli, czuje, który ma może olbrzymi talent, w którym mieszka potężna świadomość siebie i życia, zamknięto w czterech ścianach i zrobiono z niego rzecz; jest on numerem, nazwiskiem, zaprzeczeniem pewnego paragrafu kodeksu, i nic więcej. Rozciąga nad nim swoją nieubłaganą władzę brutalna, głucha, ślepa moc. Jakiem prawem?

Z człowieka-pana stał się istotą bezsilną, podrzędną, podległą, marną, martwą. Żelaznym, niezłomnym pasem otoczyła go obca wola, ścisnęły, zamknęły go grube mury...

Usiadł prędko, zatknął palcami uszy i czytał...

„Wyjaśnia się to z powstania i genetycznych przypuszczeń jego zasady. Potrzeba wynalezienia siły, którejby ruch i celowe działanie przystały, skłoniła go do przypuszczenia niemateryalnej zasady. Jego rozum *„nous“* jest naprzód motorem natury i w tej roli cała jego czynność na tem się ogranicza...

(C. d. n.)

Dezerterzy.

Dezerterzy rosyjscy są u nas w Galicyi zjawiskiem dość powszednim. Niestety ci biedacy, opuszczając służbę pod knutem rosyjskim, nie domyślają się nawet, jaki los ich czeka, gdy przekroczą granicę austryacką. Oto pierwszy żandarm, który spotka dezertera rosyjskiego, aresztuje go, poczem zostaje on w krótkiej drodze wydany władzom rosyjskim. Aczkolwiek ucieczki zpod chorągwi rosyjskich nie można uważać za co innego, jak za przestępstwo o charakterze politycznym, postępowanie władz austryackich dałoby się wytłomaczyć do pewnego stopnia, gdyby mogły rachować na wzajemność władz rosyjskich. Tymczasem dzieje się zupełnie przeciwnie, gdyż władze rosyjskie postępują sobie rozsądnie i praktycznie, nie wydając zbiegów wojskowych austryackich. Jeżeli nawet istnieją jakieś międzynarodowe w tej mierze układy, to ze zbyteczną gorliwością wypełnia je tylko jedna strona, t. j. Austro-Węgry. — Dość przypomnieć sobie głośną swego czasu sprawę dezertera Marka, który skradł i wydał Rosyi plany Przemyśla, a którego dopiero władze pruskie, zaaresztowawszy w Toruniu, wydały Austryi. Przed kilku laty „Warsz. Dniewnik“ donosił, że w Lublinie i Brześciu Litewskim znajdowało się kilkudziesięciu zbiegów z armi austryacko-węgierskiej, których władze rosyjskie bynajmniej nie niepokoiły. Sam rozsądek wskazuje, że każdy człowiek, oderwany od Rosyi, musi stać się jej wrogiem, a tem samem naszym sprzymierzeńcem.

Te kilka uwag nasunęła mi wczorajsza notatka o zaaresztowaniu znów dwóch zbiegów rosyjskich, których teraz czeka straszny los, gdy się w szpony władz rosyjskich, po nieudałej ucieczce, dostaną. — Takim ludziom, dopóki, ma się rozumieć, zachowują się spokojnie i chcą pracować, powinno się dawać przytułek, a nie wpędzać ich z powrotem poza słupy graniczne państwa carów. Już sam wzgląd ludzkości powinienby za nimi przemówić, bo jeżeli ciężką jest służba wojskowa wszędzie, to jakąż być ona musi w Rosyi, i to nie dla rodowitego Moskala.

„Gruźlica“.
(Widzenie).

Widziałem ją zdaleka, idącą powłóczystym krokiem, pochyloną nieco, wiotką — widziałem w powodzi światła księżycowego, w cichy wieczór letni, gdy siedziałem na ławce, upojony wonią róż, ubezwładniony jeszcze niedawnym upałem dnia, wsłuchany w cichy szmer liści. Szła powoli, a właściwie płynęła przez trawnik, ręce złożone trzymając na piersiach; szła do mnie, jak gdyby niesiona podmuchem lekkiego wiatru.

Usiadła koło mnie i milczała. Duże oczy, pałające gorączką, zwróciła na księżyc, ręce splotła na kolanach, rozchyliła usta i zdawało się, że chłodne powietrze pije tak chciwie, jak bardzo spragniony człowiek pije wodę. Nagle szczupłą pierś wydął suchy kaszel, a ona, jakby w męce niesłychanej i trwodze, pochyliła się i ocierała z ust czerwone plamy krwi. Po długiej chwili kaszel ustał, a wtedy spojrzałem na nią. Duże oczy płonęły jeszcze większą gorączką, na bladem czole perliły się duże krople potu, na policzkach zapadłych wypieki odrzynały się ostrą linią, a pierś oddychała z trudem, jakby przygnieciona niewidzialnym ciężarem. Długą, prześliczną rękę, zimną i wilgotną, położyła na mojej dłoni i zaledwie dosłyszalnym głosem zaczęła mówić:

— Nie napadam cię śpiącego, podstępnie jak senna mara, nie przerażam cię o północy, jako zły duch, ale przychodzę do ciebie w taki czarujący wieczór letni, gdy serce ludzkie bywa pełne dobroci i pobłażania. Czy wiesz, kto ja jestem?

Spojrzałem na nią z uczuciem bezbrzeżnego smutku i nie mogłem słowa wydobyć z gardła.

— Jestem „Gruźlica“ — odpowiedziała ona. — Czy mam odejść?

— Nie.

Położyła teraz i drugą rękę na mojej dłoni, zwróciła się zupełnie ku mnie i mówiła dalej cichym głosem, w którym jednakże drgały wszystkie nuty serdecznych uczuć:

— Zjadą się u was w Krakowie uczeni lekarze, którzy znają każdą komórkę w ciele ludzkiem, zjadą się i będą radzić, jakby mnie wypędzić ze świata. Widzisz, ja z takim nieznośnym żarem w piersiach, a lodowatym chłodem w członkach, od wieków chodzę po świecie i zabierać muszę ofiary w kwiecie wieku. Chodzę taka znużona śmiertelnie mojem żniwem, taka zasmucona mojem posłannictwem, taka beznadziejnie zrozpaczona myślą o wiecznej może służbie, że raz przecież ludzie powinni mi pozwolić odejść tam, gdzie jest nicość. Ale czy to się spełni kiedykolwiek?

— Spełni — odrzekłem z mocą.

— Słyszałam to już tyle razy od tylu lat!... Mówicie o dziedziczności, o statystyce gruźlicy, o sanatoryach i zdrojowiskach, o wielkiej organizacyi walki przeciwko mnie, mówicie tyle i piszecie tyle, a żniwo moje coraz to obfitsze... Dlaczego wy nie chcecie pójść do owych wilgotnych nor w sutarenach, gdzie dogorywająca już prawie matka zeschłą piersią karmi niemowlę, które jest po prostu szkieletem? Tę matkę muszę jutro zabrać, a po niemowlę, chociaż urośnie w dziewicę, przyjdę po latach, w taki jak dzisiaj letni wieczór księżycowy. Oboje należą do mnie, a takich matek i niemowląt znam tysiące. Dajcie im trochę powietrza, dajcie im ludzkie schronienie, dajcie im nie sam chleb spleśniały, dajcie im to, co ma zwierzę domowe...

Chwyciła się za piersi i znowu długo walczyła z kaszlem, ocierając z ust czerwone plamy krwi. Potem biedne swoje rączęta położyła, jak dawniej, na moich dłoniach i mówiła szeptem cichym spowiadającego się po raz pierwszy dziewczęcia:

— Dlaczego wy nie chcecie iść do owych fabryk straszliwych, gdzie robotnicy odurzają się codziennie trującemi gazami, albo pyłem lotnym, gdzie marzną w sztucznem zimnie albo omdlewają w piekielnem gorącu? Gdyby mieli płuca tytanów, po latach muszą położyć się na garści słomy i tak oddychać, jak zgnieciony ptak. Kto widział kiedykolwiek ich powolne konanie, bez najdrobniejszej pociechy, temu przebaczoną będzie ironia z wszelkich rzeczy...

Zamilkła i oczy swoje, płonące chorobliwą gorączką, utkwiła w świetlanej przestrzeni, a duże łzy spływały po wychudłych jej policzkach.

— Czy chcesz być moim posłem? — zapytała.

— Chcę.

— Tedy idź do owych uczonych mężów i powiedz im, powiedz światu całemu, że gdyby wszystkie rozumy zaprzęgli do pracy, a zapomnieli o sercu, na marne pójdą wszystkie ich wysiłki!...

Podniosła się z ławki i takim samym powłóczystym krokiem popłynęła w dal niezmierzoną, ażeby zbierać ostatnie tchnienia ludzi, konających, jak zgniecione ptaki.

Henryk Josse.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 18 lipca.

Komitet gospodarczy IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich na liczne zapytania ze strony uczestników zawiadamia, że strój na posiedzeniach ogólnych i rautach pożądany jest czarny — tużurek lub frak.

Zebranie towarzyskie celem zapoznania się uczestników IX Zjazdu lekarzy i przrodników polskich odbędzie się w piątek 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem w salach Grand-hotelu.

Biuro pocztowe, które, dzięki przychylności dyrekcyi poczt we Lwowie i p. dyrektora Bilińskiego w Krakowie, otwarte zostanie na czas Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w gmachu Collegium novum (na parterze), załatwiać będzie wszelkie czynności pocztowe, prócz telegraficznego przesyłania pieniędzy. Biuro to stanowić będzie VI filię pocztową w Krakowie; dlatego wystarczy adresowanie listów do uczestników Zjazdu: poste restante Kraków VI.

Dary jubileuszowe, złożone uniwersytetowi Jagiellońskiemu, oglądać można codziennie w sali posiedzeń senatu akademickiego od godziny 2 do 5 po południu, a w niedziele i święta także od 11 do 1. Wstęp 40 halerzy, dzieci płacą połowę. — Czysty dochód przeznaczony na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z uniwersytetu. Pp. Jan Kazimierz Andruszewski, rodem z Jaworowa, Stanisław Bieczyński z Kamieńca Podolskiego, Julian Nieć z Czchowa, Roman Merunowicz z Krakowa i Edward Niezabitowski z Bugaja w W. Ks. Poznańskiem — otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Stanisław Styczeń, auskultant sądowy, z Krakowa — stopień dra praw.

Wiecznie ci sami. Ze Lwowa donoszą, że na siódmy międzynarodowy Kongres prasy w Paryżu, który rozpocznie swoje obrady dnia 30 b. m. ustanowiło Towarzystwo dziennikarzy polskich swoimi delegatami pp. Adolfa Inlendera, Karola Kucharskiego, Ludwika Masłowskiego i Kazimierza Skrzyńskiego.

Są to te same nazwiska, które z katarynkową monotonią powtarzają się przy wszystkich zagranicznych zjazdach dziennikarskich, tak jakby nikt już nie był w stanie reprezentować dziennikarstwa polskiego, jak manipulacyjny urzędnik Wydziału krajowego, lub niezbyt powszechnej... „popularności“ właściciel willi przy ulicy sykstuskiej we Lwowie. Gra w tem rolę bardzo małostkowa strona finansowa, ponieważ delegaci tego rodzaju mają zazwyczaj bezpłatną podróż i różne inne ułatwienia, przeto panowie stojący blisko Wydziału Towarzystwa dziennikarskiego, choć ich z dziennikarstwem nie wiele łączy, narzucają się na jego reprezentantów, lecz zapytania ogółu dziennikarzy, czy ich mandatem tym obdarza.

Pominąwszy już kwestyę, czy n. p. Masłowskiemu którykolwiek dziennikarz dałby prawo reprezentowania siebie, to poprostu wstyd, aby człowiek, mający około pół miliona, darł się o każdą kartę wolnej jazdy, o każde ułatwienie!

P. Inländer znowu jest bardzo dobrym korespondentem wiedeńskim, ale jako zamieszkały od lat wielu wśród obcych naszych stosunków porostu nieznany, a p. Karol Kucharski, dobry jest może do nielojalnego wyłapywania aktów Wydziału krajowego i do tak „literackiej“ roboty, jak fotograficzne ich przepisywanie dla „Czasu“, ale o potrzebach naszej literatury, o zadaniach dziennikarstwa ma także wyobrażenie, jak murzyn o lodach północy. Jeden jedyny p. Skrzyński ma istotne kwalifikacye na reprezentanta.

A przecież Wydział Towarzystwa dziennikarskiego, jeźli już postanowił w takich razach ograniczyć się do lwowskich dziennikarzy a stale ignorować krakowskich, mógł znaleźć u siebie ludzi, jak Krechowiecki, Kasprowicz, Rossowski, Rewakowicz, Kostecki, którzy w literaturze i dziennikarstwie polskiem naprawdę „jakieś“ plus stanowią. Nawet wśród młodszych ma przecież ludzi, jak: Bieńkowski, Chołoniewski, Kolle, Stapiński, Feldman, Laskownicki i w. i., którzy lepiejby reprezentowali dziennikarstwo polskie niż tamci i uchroniliby Wydział Towarzystwa od zarzutu, że ze wszystkich kongresów i zjazdów utworzył monopol dla zawsze niemal tych samych swoich pupilów.

P. Kazimierz Kamiński, znany artysta naszego teatru, przechodzi do teatru lwowskiego. Podpisał już bowiem umowę z dyr. Pawlikowskim, być jednak może, że p. Kamiński dopiero w ciągu sezonu wejdzie w skład lwowskiego personalu. Dyr. Pawlikowski zaangażował również pannę Michnowską i panów Klimontowicza i Stanisławskiego dla ról lekkich amantów.

Na scenę krakowską zaangażował dyr. Kotarbiński pannę Łazarewiczównę, młodą adeptkę sztuki dramatycznej, podobno dobrze się zapowiadającą i aktorów teatrów prowincyonalnych w Królestwie, pp. Zdanowskiego, Pawłowskiego i Szymborskiego.

Z teatru miejskiego. We czwartek daną będzie najnowsza opera Joachima Puccini'ego „La Bohème“ (Cyganerya), która po raz pierwszy weszła na scenę w Turynie w teatrze królewskim dnia 1-go lutego 1896 r., gdzie odrazu zdobyła sobie rozgłos, a następnie obiegła wszystkie większe sceny.

W teatrze letnim dziś i dni następnych daną będzie niezwykle wesoła krotochwila w 3 aktach Dumanoira p. t.: „Kantor małżeństw“. Na dzisiejsze przedstawienie ceny miejsc zniżone. Najbliższą nowością będzie sztuka ludowa Majeranowskiego p. t.: „Macocha“.

Sprawa paszportowa. Przed trybunałem zwykłym sądu krajowego karnego, któremu przewodniczył radca Katyński, stawał dziś Jan Gołębiowski, oskarżony o to, że, jako sekretarz starostwa w Chrzanowie, wyrabiał paszporty różnym osobom, przyspieszał ich wydanie i pobierał za to wynagrodzenie. Każdy, kto chciał otrzymać taki paszport, lub przepustkę, musiał się opłacać.

Oskarżenie wnosił prokurator dr Trzaskowski — bronił adwokat dr Łepkowski.

Oskarżony nie poczuwał się do winy i twierdził, że doniesienia o tego rodzaju postępowaniu mają swe źródło w nienawiści i są z gruntu fałszywe.

Trybunał skazał Gołębiowskiego na 10 dni aresztu.

Prezydyum sądu karnego ogłasza: Wyrok sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 16 stycznia 1900 L. 2735, uznający Józefa recte Stanisława Poppera winnym zbrodni kradzieży na szkodę Józefa Szymańskiego w Krakowie, dotyczy właściwego winnego Leiba recte Stanisława Dienera.

Nowe pieniądze. Wyrób nowych not bankowych postąpił tak daleko, że w połowie września puszczone zostaną w obieg noty dwudziestokoronowe. Gdy wszystkie dziesięcioreńskówki zostaną wycofane z obiegu, nastąpi emisya not dziesięciokoronowych, zarząd bowiem skarbowy chce uniknąć złych skutków, które mogłyby powstać, gdyby równocześnie kursowały dwa rozmaite znaki pieniężne z tą samą cyfrą, a mianowicie dziesięcioreńskowe i dziesięciokoronowe noty.

Lwowski chór akademicki wyjeżdża w sobotę 21 b. m. na szereg koncertów do zdrojowisk. Koncerty odbędą się w następującym porządku: 21 lipca w Rymanowie, 23-go w Szczawnicy, 25-go w Krynicy, 26-go w Zakopanem, 27-go w Rabce, 28-go w Nowym Sączu, 31-go w Iwoniczu.

Kandydatury poselskie. Lwowskie pisma donoszą, że zawiązany w Krasnem koło Skałatu komitet chłopsko-ruski, zaprasza jako kandydata do mandatu, opróżnionego po śmierci ś. p. hr. Koziebrodzkiego, włościanina i byłego posła, Huryka. Komitet wydał odezwę, w której pisze, że „pana już nie wybierzemy, ksiądz żaden tu nie wyjdzie, a to dlatego, że są w naszym powiecie bardzo ospali i nie dają o sobie żadnego znaku życia“. — Z odezwy tej dowiadujemy się również, że obecnie wre agitacya, z jednej strony za Polakiem drem Wójtkowskim, lekarzem i właścicielem Huty koło Krasnego, a z drugiej za drem Ehrlichem, adwokatem ze Skałatu.

Z okazyi tego wyboru polska część ludności — jak donoszą do „Gazety Narodowej“ — wystosowała zaproszenie do hr. Mieczysława Pinińskiego, aby o mandat ten się starał.

W kuryi miast Jasło-Gorlice zgłoszono kandydaturę p. Wojciecha Biechońskiego.

Zakopane, 16 lipca. Wczoraj rozpoczął dr. Stanisław Zakrzewski z Krakowa szereg zapowiedzianych wykładów p. t. „Główne prądy dziejów porozbiorowych Polski“. Barwny i żywy sposób przedstawienia czyni te wykłady bardzo zajmującemi. Treść wykładów nie jest szablonową i w wielu punktach odbiega od utartej opinii. Publiczność na wykłady uczęszcza licznie, pomimo że piękna pogoda odciąga ją w góry. Na wykładach mało widać niestety młodzieży uczącej się z pod zaboru rosyjskiego.

Jasło, 17 lipca. Ukazało się tu sprawozdanie dyrekcyi gimnazyum za rok szkolny 1900. Nie byłoby w tem zresztą nic szczególnego, bo cóż to kogo może obchodzić, że uczęszczało do gimnazyum 613 uczniów, z tych 579 Polaków a 35 Rusinów; że żydów było 29; że oddziałów było 14; że poprawek było 81, dwójek 23, a trójek 34; że stopień pierwszy z odznaczeniem otrzymało 46, a stopień pierwszy 429 uczniów i t. d. Nas uderza jeden szczegół, który rzuca dziwne światło na działalność tutejszej Rady powiatowej. Daje ona się zawstydzać sąsiednim Radom w Krośnie i Gorlicach pod względem humanitarnym. Gdy bowiem krośnieńska udzielała tak samo, jak i w poprzednich latach 8 uczniom po 6—12 koron, w ogólnej kwocie miesięcznie 66 koron, a gorlicka 3 uczniom po 10 koron miesięcznie, jasielska nie dała ani centa, bo nie dawała i dawniej. Czyżby to był skutek abstynencyi 12 radców włościańskich? Trzeba bowiem wiedzieć, że cała ta grupa, skrzywdzona przy wyborach wydziału, nie bierze zupełnie udziału w obradach, a pozostałych panów nie boli nędza biednych uczniów. Zapobiega temu brakowi założone w kwietniu b. r. za staraniem dyrektora gimnazyum p. Słotwińskiego „Towarzystwo opieki nad młodzieżą gimnazyalną“, które stale udziela uczniom wsparcia w różnej formie. Zresztą instytucye, jak Kasa oszczędności, Towarzystwo zaliczkowe, Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu, dochody z wieczorków Mickiewiczowskich i dobrowolne datki przysporzyły dość znacznego funduszu w kwycie 864 kor. 82 hal., który posłużył na sprawienie płaszczy i mundurów dla całej rzeszy ubogich.

Utonął w niedzielę w Popradzie pod Starym Sączem słuchacz teologii w Tarnowie Albek. Zwłoki jego odnaleziono dopiero wczoraj.

Siekierą porąbała konia w Gostwicy pod Starym Sączem służąca Maryanna Lorek: zgniewało ją, że koń zaszedł w zboże jej chlebodawcy. Pociągnięto ją do odpowiedzialności sądowej.

Wypadek z bronią. W Choderkowcach pod Bóbrką 12-letnia córka rolnika tamtejszego, Michała Błaszka, bawiła się strzelbą ojca, którą w komorze odkryła. Strzelba wypaliła i cały nabój wpakował się biednej dziewczynce w podgardle, wypadłszy aż górną częścią głowy. Stan dziecka beznadziejny. Pierwszej pomocy udzielił lekarz z Bóbrki.

Kronika warszawska. Ofiary katastrofy kolejowej pod Warszawą, ś. p. Teofilę **Gadomską** i Karola **Vorbrodta** w poniedziałek pochowano.

Zabity w katastrofie piątkowej na kolei wiedeńskiej przemysłowiec i obywatel m. Warszawy, Majer Wolanowski, zostawił milionowy majątek, ale nie zostawił testamentu. Jednakże rodzina, przypominając sobie zamiary nieboszczyka, wydobyła jego list, nadesłany przed dwoma laty do syna z Nauheim, kiedy Wolanowski bawił na kuracyi, a zawierający na wypadek jego śmierci rozporządzenie, polecające rodzinie wypłacić legaty w ogólnej sumie rubli 50.000. Legaty na różne instytucye dobroczynne zostaną im wypłacone.

Komisya administracyjna z łona wydziału techn. kolei Wied. dokonała szczegółowych oględzin aparatu centralizacyi zwrotnic, którego złe funkcyonowanie stało się przyczyną katastrofy piątkowej. Ujawniono, iż wadliwe działanie aparatu wypływało z obluzowania się śrubki łączącej przewodniki elektryczne części sygnalizacyjnej aparatu, skutkiem czego semafor wejściowy, sygnalizujący o stanie drogi, wskazywał niewłaściwie, iż jest ona gotową do przyjęcia pociągu. Aparat rzeczony od roku zaprowadzony w obrębie stacyi Warszawa na posterunku nr. 7, przed dwoma tygodniami przestał funkcyonować i po trzech dniach reparacyi oddany znów został do użytku po wypróbowaniu i przyjęciu przez komisyę specyalną.

Teatr ludowy władze wydzierżawiły na lat 3 p. Dobrzańskiemu.

Burza nawiedziła prowincyę duńską Jutlandyę wschodnią, gdzie zrządziła ogromne szkody. Pioruny zabiły pięć osób i wznieciły pożar w licznych folwarkach i domostwach.

Pożar zniszczył w tryesteńskiej fabryce wyrobów chemicznych pod firmą Francesco Nell 25.000 kilogramów kadzidła i 7000 klg naftaliny. Skład z materyałami wybuchowemi zdołano uratować. — Szkodę oceniają na 120.000 K.

Z Łodzi donoszą: Ubiegłej nocy wybuchł pożar w Nowem Rokiciu, odległem o 4 wiorsty od Łodzi. Paliły się zakłady fabryczne L. Müllera i Sp. Spłonęła apretura, farbiarnia i część warsztatów tkackich. Spalił się również towar wykończony i surowy. Straty wynoszą około 100.000 rubli.

Sprawa w Chojnicach. Berlińska „Montags-Zeitung" donosi, że redakcyi dziennika „Staatsbürger-Zeitung" wytoczyła prokuratorya proces o podburzanie do nienawiści klas z powodu artykułów, wymierzonych przeciwko żydom w sprawie rzekomego morderstwa w Chojnicach. Na ławie oskarżonych zasiędą: wydawca Wilhelm Bruhn i były burmistrz Zimmer, autor inkryminowanych artykułów.

Czescy uczniowie szkół średnich mają pod przewodnictwem osobnego komitetu w czasie od 5 do 12 sierpnia b. r. zwiedzić Morawy i część Galicyi. Dotychczas zgłosiło się 340 uczniów, a komitet oznajmia, że liczba uczestników nie może przekroczyć 400. Do zarządu kopalni w Wieliczce wpłynęło podanie o pozwolenie na bezpłatne zwiedzenie kopalni, na co zarząd niewątpliwie się zgodzi.

Przeciw gruźlicy miał, według doniesień z Antwerpii, odkryć surowicę lekarz okrętowy Towarzystwa żeglugi parowej „Red Star Line", niejaki dr Freysse, który będzie w instytucie Pasteura w Paryżu czynił dalsze doświadczenia. Dr Freysse wyleczył podobno swoim sposobem kilkunastu chorych, dotkniętych gruźlicą. Należy oczywiście czekać na wyniki dalszych badań.

Wieści o Andrée'm. Do Kopenhagi nadszedł telegram z Oerebok (Islandya), że dnia 7 b. m. znaleziono boję korkową z napisem „Andrée'go Ekspedycya polarna, r. 1892, Nr. 3" bez wieka i bez zawartości. Miejsce znalezienia leży pod 63° 42' północnej szerokości i 20° 43' zachodniej długosci. Boję odesłano parowcem duńskim do Kopenhagi.

Katastrofy a zarządy kolei. Z powodu częstych wypadków, które zdarzają się na kolejach i powodują okaleczenia, a nawet śmierć podróżnych, nabierają tem większego znaczenia wyroki sądowe, orzekające o obowiązku finansowego odszkodowania ze strony zarządu kolei. I tak dnia 24 grudnia 1898 r. inżynier cywilny Antoni Spitzer odniósł ciężkie uszkodzenie ciała przy zderzeniu się pociągów na stacyi Karlsdorf kolei południowej w Austryi. Proces, który wywiązał się przed sądem handlowym w Wiedniu, wziął korzystny obrót dla poszkodowanego inżyniera. Sąd skazał zarząd kolei południowej na wypłacenie inżynierowi Spitzerowi jednorazowego odszkodowania w kwocie 25.000 kor., kosztów leczenia w sumie 2.966 kor., rocznej renty w kwocie 21.400 kor. z potrąceniem renty wypłacanej przez Towarzystwo asekuracyjne robotników, a wreszcie na zwrot kosztów sądowych, obliczonych na 1.390 koron.

Ibsen, jak donosi „Daily Express", leży w Sandefjord chory na różę, która objęła twarz. Żona i dzieci bawią przy nim. Niebezpieczne objawy minęły szczęśliwie.

Uwięzienie oficera. W Budapeszcie wywołała sensacyę wiadomość, że porucznik 4 pułku artyleryi korpuśnej i adjutant pułkowy, Leopold Hohlmüller, sprzeniewierzywszy, o ile dotąd stwierdzono, około 60.000 koron, umknął w nieznanym kierunku. Rozesłano za nim listy gończe, a policya zdoła go dostać w swoje ręce.

Kongres księgarzy. W Lipsku odbędzie się w r. 1901 (od 9—12 czerwca) międzynarodowy kongres księgarzy. Kongres ma omawiać sprawy nakładowe, oraz różne kwestye z zakresu techniki wydawniczej. Na prezesa komitetu organizacyjnego obrano Alberta Brockhausa (z Lipska), na prezydentów zaś honorowych: Fouveta i Hachette'a z Paryża, Bruylanta z Brukseli i Murraya z Londynu. Poprzednie kongresy odbywały się: w Paryżu (1896), w Brukseli (1897) i w Londynie (1899).

Zmarli. Józef Bielecki, nauczyciel w Poturzycy, umarł w 31 roku życia z powodu gruźlicy płuc.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Michała Nadachowskiego dyrektorem 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej połączonej z 4-klasową pospolitą w Stanisławowie; Ludwika Latawca i Jana Nowaka nauczycielami starszymi 4-klasowej szkoły w Nisku; ks. Jana Kordubę nauczycielem religii grecko-katolickiej w 6-klasowej szkole żeńskiej w Trembowli; ks. Jana Tokarza nauczycielem religii rzymsko-katolickiej 4-klasowej szkoły w Porzęcinie; ks. Marcina Zaczka nauczycielem religii rzymsko-katolickiej w 4-klasowej szkole w Wojniczu, Wandę Górską nauczycielką kierującą 3-klasowej szkoły żeńskiej w Kopyczyńcach; Alfreda Załanowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły na przedmieściu Stanisławowskiem w Tyśmienicy; Teodora Chodorowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Kościelnikac; Aurelię Burghardową nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Lipniku; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Matyldę Gregorowiczową w Majdanie Górnym-Hucie; Adama Andresa w Matysówce; Stanisławę Bednarską w Golcach; Stanisławę Wilhelmównę w Milatynie Nowym.

Rada szkolna przeniosła: Teresę Karszniewiczową, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Skwarzawie Nowej, w tym samym charakterze służbowym do szkoły w Błyszczywodach; Aadrzeja Szmyda, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Strachocinie, na posadę nauczyciela starszego do 3-klasowej szkoły w Bukowsku.

Rada szkolna przeniosła w stan spoczynku: Grzeoorza Pawlickiego, dyrektora 6-klasowej szkoły męskiej w Stanisławowie; Aleksandra Demiańczuka, nauczyciela w Ostrowcu; Jadwigę Bachmanównę nauczycielkę w Jęzowicach.

Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego Władysława Kańskiego z Gorlic do Sanoka.

Z kalendarza. We środę 18 lipca: Szymona z Lipnicy; we czwartek 19 lipca: Wincentego à Paulo; w piątek 20 lipca: Czesława wyzn.

Wschód słońca 18 lipca o godzinie 3 min. 56; zachód o godz. 7 min. 38. Długość dnia godz. 15 m. 42.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17-go lipca pogoda. Termometr od 17·1 doszedł do 31·0 C. Barometr się podnosi.

Dnia 18 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 746·2 mm., termometru 21·0 C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru letniego.

We środę 18 lipca: „Kantor małżeństw", krotochwila Dumanoir'a.

We czwartek 19 lipca: „Kantor małżeństw" Dumanoir'a.

W piątek 20 lipca: „Kantor małżeństw" Dumanoir'a.

Z letnich siedzib.

Gräfenberg, 14 lipca. Jak wiadomo, miejsce rodzinne Priessnitza znane jest jako pierwsze uzdrowisko, gdzie uniwersalnym środkiem leczniczym jest woda i powietrze. Nie ma chyba kraju, gdzieby nie było ludzi, z wdzięcznością wspominających Gräfenberg, bo tu oni częścią odzyskali, częścią poprawili swoje zdrowie, a najlepszym dowodem wdzięczności jest znaczna ilość pomników, postawionych przez gości kąpielowych różnych narodowości na cześć wynalazcy kuracyi zimną wodą. Czy jednak obecni kuracyusze równie pod dobrem wrażeniem stąd wyjadą, jest rzeczą wątpliwą. Od trzech tygodni, z wyjątkiem jednego jedynego dnia pogodnego mamy deszcz bez przerwy, a jeżeli padać przestanie, to znów mgła opada prawie tuż nad ziemią tak, że na kilkanaście kroków nic nie widać, albo chmury koloru węgla gromadzą się nad nami, zasłaniając zupełnie słońce, którego wygląd i dobroczynne działanie prawie wyszło nam z pamięci. Zimno jest niebywałe; przeciętna temperatura wynosi 7 stopni R.; bez płaszcza zimowego niepodobna siedzieć na świeżem powietrzu, o wycieczkach w góry ani mowy być nie może. Jedyną przyjemnością są koncerty muzyki zdrojowej pod kierownictwem Polaka p. Krywalskiego, a te ściągają prawie wszystkich kuracyuszów albo na główną promenadę, albo do dużej sali domu zdrojowego i tu też można mieć doskonały ich przegląd. Z języków górą jest polski, bo słyszy się go więcej, niż niemiecki. Powiedziałbym nawet, że jest w modzie, gdyż posługują się nim nawet bardzo słabo mówiący, a w piśmie kwitnie na ławkach, drzwiach i ścianach przeróżnych miejsc. Każdy używa świata, jak i gdzie może. Z bardzo małej liczby gości o polskiem nazwisku bawią tu: pp. Niemczewscy, wiceprezydent sądu Cieszyński, radca Orłowski z Krakowa i Kazimierz Sulimirski z Borysławia. Codziennie mamy mszę polską, którą odprawia ks. Bodurkiewicz z Płok. Z gazet polskich prenumeruje czytelnia „Kuryera Warszawskiego", „Słowo" i „Nową Reformę". Jeżeli kto ma ochotę przyjechać tutaj w celu leczenia się i dla przyjemności, temu radzimy udać się raczej do Krynicy lub Zakopanego, jeżeli zaś pragnie spokoju, to niech zdąża do nas, bo go tu nietylko spokój, ale i śmiertelne nudy czekają. Przy tym całym pesymiźmie nie tracimy jednak nadziei, że się może czas poprawi, tem bardziej, że barometr idzie trochę w górę i może jakoś to będzie.

Trenczyn, w lipcu. Pobyt tegoroczny w Teplach, pomimo najszczerszych chęci, do przyjemnych zaliczyć nie można. Opłatę zdrojową podniesiono, muzyka służy tylko dla restauratorów, z którymi weszli w układy; zmordowany i osłabiony chory nie ma sposobu spocząć i korzystać z niej, a gdy nieopatrznie zajmie krzesełko, natychmiast miły kelner ofiaruje swoje usługi, jeżeli nastąpi odmowa, bez ceremonii wyprasza. Takie to teraz porządki. Obsługa przy basenach nie wypełnia należycie obowiązku, patrzy tylko na napiwki.

Szczególnie my, Polacy, literalnie jesteśmy zaniedbani, a jest nas spora paczka, i jak sami mieszkańcy zapewniają, że najwięcej od nas mają dochodów. Przez cały sezon ani razu nie słyszeliśmy swoich piosnek narodowych.

W teatrze miejscowym mogłaby choć przez lipiec grać trupa polska, i nas zakordonowców zaznajomić ze sztuką, za którą na jednę myśl w kraju wysyłają na Sybir. Ileby wyniósł człowiek wdzięczności dla naszych pobratymców Węgrów, gdyby chcieli uwzględnić choć w części nasze potrzeby i upodobania. Ale nie ma, jak widać, chęci, nie mówiąc już o poczuciu obowiązku.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Opera.** W niewielkiej, ale nadzwyczaj wdzięcznej partyi Walentego w „Fauście" wystąpił wczoraj znany nam z czasów dawniejszych śpiewak, p. Benedykt Rémy. Zaraz w pierwszej aryi, tym jednym wielkim frazesie, tak żywo przypominającym szeroki styl Haendla, artysta znalazł sposobność rozwinąć całe bogactwo swego głosu i cały zasób swej umiejętności. Głos to odpowiadający w zupełności tej partyi, oparty na podstawach trwałych i pewnych, dających rękojmię, że śpiewak może się pokusić o znacznie odpowiedzialniejsze nawet i ryzykowniejsze zadania. Artysta panował nad partyą, nie tremolując zbytnio, ale posługując się szerokim frazesem z pewnością rutynowanego śpiewaka, przekonanego, że ani głos go nie zawiedzie, ani nie opuści werwa i przytomność. Liryczne ustępy, ładnie frazowane, zarówno jak akcenta dramatycznej grozy, umiejętnie wyzyskane w scenie końcowej pojedynku z Faustem wypadły bardzo ładnie i zdobyły artyście wyraz uznania.

Bardzo dobrze wywiązał się również z zadania w tytułowej partyi Fausta p. Betti. Śpiewak ten zbyt młodym jest, aby jego Faust mógł mieć wszystkie cechy artyzmu i ten głęboki nastrój sceptycyzmu, którego umiejętne użycie może być tylko udziałem niepowszedniej i wieloletniej rutyny. Ale mimo pewnej gorączki w ogólnem zarysowaniu, p. Betti wywarł wrażenie bardzo sympatyczne. Piękny głos jego brzmiał efektownie na tle dyskretnego akompaniamentu orkiestry w scenie ogródkowej, a liryczny nastrój znalazł w artyście doskonałego interpretatora i zdobył mu rzęsiste oklaski. Młodość i zapał obok doskonałych zalet głosu były wybornymi sprzymierzeńcami p. Betti, a jego Faust należy bezsprzecznie do szczęśliwych kreacyj operowych.

Gdy do tych dwóch dobrych wykonawców dodamy jeszcze p. Colombatti, która była wczoraj wybornie usposobioną i z prawdziwym artyzmem traktowała swą Małgorzatę, oraz p. Gandolfi, niezrównanego przedstawiciela Mefista, zaliczyć musimy wczorajszego „Fausta" do najlepszych przedstawień bieżącego „stagione".

Zasługę tego przypisać należy w niemałej także części usiłowaniom p. Hocka, który szczególnie w tej operze stworzył świetny podkład orkiestralny i batutą swą dzielnie trzymał cały ansambl.

W uznaniu niezmordowanej pracy i godnych uznania starań p. Hocka, urządzili mu wczoraj artyści opery włoskiej, biorący udział w przedstawieniu, gorącą owacyę, wręczając mu po akcie II wspaniały wieniec i darząc go manifestacyjnie oklaskami, do których ochoczo przyłączyła się cała publiczność.

Był to wzruszający moment wczorajszego wieczoru i zasłużona nagroda za żmudną pracę dla sympatycznego i utalentowanego kapelmistrza, który stanął w zupełności na wysokości odpowiedzialnego i bynajmniej nie łatwego zadania. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Kolej lokalna kolomyjska zmieniła zakres działania następujących stacyj:

Stacya Sopów otwartą jest tylko dla ograniczonego ruchu przesyłek zwyczajnych i pospiesznych, stacya zaś Słoboda rungurska (kopalnia) dla ograniczonego ruchu przesyłek całowozowych.

Stacya Szeparowce-Kniaźdwór oraz ładownie Diatkowce-Kühnel i Diatkowce-Brettler zostały dla ogólnego ruchu towarowego zamknięte. Tylko w obrębie tych stacyj leżące zakłady przemysłowe mogą nadal tam nadawać, względnie odbierać przesyłki zwyczajne i pospieszne. Inne zaś strony mogą nadawać w tych stacyach przesyłki całowozowe za poprzedniem pozwoleniem zarządu kolei państw.

Stacya Kołomyja-Przedmieście Nadworna została dla ogólnego ruchu towarowego zamkniętą, a nadawanie i odbieranie przesyłek całowozowych może być tylko za poprzedniem pozwoleniem zarządu kolei państwowych uskutecznione.

Ekspedycya osób i pakunków nie została zmienioną na żadnej z wyż wymienionych stacyj.

We wspomnianych przystankach i w stacyi Szeparówce-Kniaźdwór nadawanie żywych zwierząt zostało wykluczone.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 17-go lipca 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·— do 16·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·40 do 13·60. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 13·50 do 14·70. Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14.60. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·40. Słoma od —·— do 4·40. Koniczyna od —·— do 6·40. Ziemniaki za hektolitr od 5·60 do 6·—. Jaja za kopę od 2·— do 2·60. Masła za garniec od 5·70 do 6·40. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 164. Okowita na 75 prc. od —·— do 124·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 15·—.

Ostatnie wiadomości.

— Prasa rosyjska omawia zbiór prac publicystycznych p. Szarapowa, wydanych pod tytułem „Mirnyja Rieczi". Autor porusza w nich także sprawę języka polskiego w szkołach Królestwa i zaznacza, że zmarły kurator okręgu warszawskiego Ligin sprzyjał tej sprawie:

„Oto dla czego — pisze p. Szarapow — niespodziana śmierć Ligina była smutnym wypadkiem dla Polaków. To rzecz zrozumiała. Język ludu, posiadającego głęboką samowiedzę historyczną oraz bogatą kulturę — to świętość, dla której najlepsi ludzie gotowi są na wszelką ofiarę. Rozporządzenia Ligina były faktycznem zniesieniem systemu Apuchtinowskiego, skopiowanego z Bismarkowskiego wzoru. Tam w Niemczech system ów doprowadzono do granic ostatecznych, gdyż zimna surowość Niemca nie zna granic i u nas zbudziło się poczucie solidarności słowiańskiej, — i oto nastały lepsze czasy. Obecnemu panowaniu widocznie sądzonem jest umorzyć przeklętą kwestyę polską. Nic bez wahań i wątpliwości, ale z wielką systematycznością zarządza się odpowiednie środki i wybiera się ludzi, niosących pokój i pojednanie tam, gdzie dopiero co panował na pozór niemożliwy do usunięcia rozdźwięk i nienawiść"...

P. Szarapow należy do grupy pojednawczo względem Polaków usposobionych publicystów rosyjskich. Oczywiście jednak zapatrywania jego na intencye rządu rosyjskiego względem Polaków są zbyt optymistyczne.

— Na ostatniem zebraniu komitetu hakatystycznego głośny hakatysta p. Tiedemann zdawał sprawę z dotychczasowej działalności związku hakatystów. Warto zwrócić uwagę na kilka nader interesujących momentów z jego sprawozdania. — Referent skonstatował z wielkiem zadowoleniem, że publiczność niemiecka zainteresowała się już sprawą hakatyzmu w dość szerokich kołach i że rząd państwowy zastosowuje się coraz więcej do programu „Ostmarkenverein'u". Nadzieje, jakie hakatyści pokładali w nowych mężach, stojących na czele głównych urzędów państwa, już się spełniają. Zadaniem Towarzystwa jest rozpowszechniać powzięte przez nie pomysły aż do najdalszych sfer ludu niemieckiego i wzburzyć ten lud przeciwko Polakom, przyczem p. Tiedemann zaleca, ażeby używano w tym celu coraz ostrzejszych środków. Referent przemawia również za „przywróceniem" starych nazw niemieckich dla miejscowości na kresach wschodnich, a przedewszystkiem w Prusach Zachodnich, ażeby i powierzchownie ziemi tej nadać charakter niemiecki.

Gdyby Polacy na swem zgromadzeniu w podobny sposób konferowali, szczując przeciw Niemcom, naraziliby się najpierw na rozwiązanie zgromadzenia, a potem prokuratorya pociągnęłaby ich do odpowiedzialności sądowej za podburzanie jednej narodowości przeciw drugiej. — Co innego hakatyści: wszak sami chełpią się, że opanowali rząd pruski!

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 18 lipca. Poseł Henzel, jako przewodniczący ankiety poselskiej, zwołanej w kwestyi powodzi, udał się do kierowników krajowych władz rządowych i autonomicznych lub ich zastępców z prośbą o przyspieszenie pomocy dla ludności, dotkniętej powodzią. Zastępca marszałka krajowego p. Chamiec przyrzekł mu wyasygnować najwyższą kwotę, jaką mu wolno bez uchwały sejmowej wyasygnować, a dr Korytowski kazał wstrzymać egzekucye podatkowe w okolicach, dotkniętych powodzią.

Na Zamarstynowie, pod Lwowem znaleziono dziś na błoniach zwłoki majstra stolarskiego, Wincentego Wolskiego, mającego na sobie liczne ślady uderzeń. Wolski wczoraj pokłócił się i pobił z innym majstrem, Kozakiewiczem, przypuszczają więc, że Kozakiewicz, sam, czy z towarzyszami, zabiwszy go, zwłoki ukrył w trawie i zieleni.

Sanok, 18 lipca. Do Sejmu, jak dotąd, kandydują tu: dyrektor fabryki wagonów, Lipiński, i sekretarz magistratu Świerczyński.

Tarnopol, 18 lipca. Dziś odbyło się tu poświęcenie gmachu szkoły realnej, a następnie bankiet.

Brody, 18 lipca. Z pobliskiego Radziwiłłowa odeszło wczoraj 300 żołnierzy i 5 oficerów rosyjskich do Chin.

Wiedeń, 18 lipca. Sejm istryański zwołany został na dzień 23 b. m. do Capo d'Istria. Jak dotąd, nie wiadomo, czy posłowie słowiańscy, których mandatów nie uznano za nieważne, chociaż usunęli się od udziału w obradach w roku 1899, tym razem wstąpią, lub nie, do Sejmu. Jako główny warunek swego wstąpienia do Sejmu stawiają Słowianie dopuszczenie języka słowieńskiego do obrad sejmowych; na to jednak większość włoska zgodzić się nie chce. Bez Słowian jednak nie mogą Włosi mieć potrzebnej większości dwóch trzecich głosów dla uchwał, mających na celu przeniesienie siedziby Sejmu i władz krajowych do Parenzo, o co im bardzo chodzi. Gdyby Słowianie trzymali się dalej abstynencyi, to Sejm uchwali tylko budżet i poweźmie takie uchwały, do których nie potrzeba większości dwóch trzecich głosów.

Wiedeń, 18 lipca. „Dziennik rozporządzeń kolejowych" ogłasza nową taryfę od przewozu cukru, mającą obowiązywać od dnia 1-go września b. r. w obrocie między stacyami kolejowemi w Czechach, na Morawach i na Śląsku z jednej strony, a stacyami kolei państwowej z drugiej strony w Galicyi i na Bukowinie. Taryfa ta nosi tytuł: Część II zeszyt 5, i zastąpi dotychczasową taryfę, pomieszczoną w Części II zeszycie 5 z dnia 1-go stycznia 1898 r.

Praga, 18 lipca. „Politik" donosi: Prezydent ministrów Koerber na podstawie projektów, przez cesarza do wiadomości przyjętych, już w najbliższych dniach odbędzie konferencye z kierownikami większych stronnictw w parlamencie.

Berlin, 18 lipca. „Reichsanzeiger" donosi, że prezydent parlamentu niemieckiego hr. Ballestrem otrzymał tytuł rzeczyw. tajnego radcy.

Londyn, 18 lipca. „Biuro Reutera" donosi z Pretoryi: Władze angielskie aresztowały tu 580 podejrzanej konduity cudzoziemców, którzy przybyli podczas wojny z Johannesburga, a którzy zamierzali połączyć się z Boerami. Konsulów zawiadomiono, że zostaną oni wypuszczeni na wolność, jeżeli konsulowie zagwarantują ich dobre sprawowanie się.

Boerowie fortyfikują swe pozycye, leżące na północ od Pretoryi.

Londyn, 18 lipca. „Biuro Reutera" donosi z Fumsu, że pułkownikowi Wilcock udało się przyprowadzić odsiecz Anglikom, oblężonym w cytadeli miasta Kumassi przez Aszantów.

Bukareszt, 18 lipca. Król Karol przyjął dymisyę gabinetu Kantakuzena, ponieważ przyszło do fuzyi stronnictwa konstytucyjnego z konserwatywnem. Na propozycyę Kantakuzena król powierzyć ma utworzenie nowego koncentracyjnego gabinetu Carpowi.

Szach perski w Petersburgu.

Petersburg, 18 lipca. Szach perski przybył tu wczoraj po południu i powitany został na dworcu uroczyście przez cara Mikołaja i członków carskiej rodziny. Następnie szach i car pojechali w otwartym powozie przez wspaniale udekorowany Newski-Prospekt, na którym wzniesione były bramy tryumfalne w perskich barwach. Wzdłuż drogi wojska tworzyły szpaler. Ludność wznosiła okrzyki na cześć cara i jego gościa.

Po przyjeździe do Pałacu Zimowego szach złożył wizytę carowej. Szach zamieszkał w „Ermitażu", t. j. w pałacu, przylegającym do carskiego, a mieszczącym zbiory sztuk pięknych.

Petersburg, 18 lipca. Szach perski, który wczoraj tu przybył, wyjeżdża w poniedziałek do Paryża.

Wojna w Chinach.

Berlin, 18 lipca. W tutejszych kołach urzędowych zaprzeczają pogłosce, jakoby miała zostać zwołaną konferencya międzynarodowa w celu uregulowania postępowania mocarstw względem Chin, a to z tego powodu, ponieważ odnośne porozumienie da się łatwiej osięgnąć przez rokowanie pomiędzy pojedyńczemi gabinetami.

Bruksela, 18 lipca. Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły z Chin, powstanie szerzy się w okolicach Szangai, gdzie Europejczycy posiadają znaczną ilość przedsiębiorstw handlowych.

W tutejszych kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że wkrótce zostanie ogłoszony manifest mocarstw, zawierający formalne wypowiedzenie wojny Chinom, oraz zastrzegający całość ich terytoryum.

Tutejsze ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało z Chin kilka depesz, potwierdzających rzeź Europejczyków w Pekinie. Liczba ofiar dosięga tysiąca. Ks. Tuan, który rzezią kierował osobiście, posiada podobno wykształcenie europejskie(?) Od roku 1876 do 1878 służyć on miał, jako porucznik, w belgijskim pułku karabinierów w Brukseli.

Waszyngton, 18 lipca. Konsul amerykański w Szantungu donosi, że Lihungczang odjechał stamtąd onegdaj, otrzymawszy edykt cesarski, mianujący go wicekrólem prowincyi Czili. W Kantonie obawiają się, iż mogą tam wybuchnąć rozruchy po wyjeździe Lihungczanga. Kilka łodzi kanonierskich francuskich przybyło do Kantonu.

Po zamknięciu numeru.

Wiedeń, 18 lipca. „N. Fr. Presse" twierdzi, że doniesienia „Politik" o planach rządu są nieprawdziwe, plany te bowiem znajdują się dopiero w stanie przygotowania. Rząd ma być zapatrywania, że odbudowanie prawicy byłoby bezcelowe.

Wiedeń, 18 lipca. W najbliższym czasie będą do Chin wysłane dwa jeszcze statki wojenne austryacko-węgierskie, a mianowicie torpedowiec taranowy „Cesarzowa Elżbieta" i „Aspern" statek awizowy.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 18 lipca 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	159	—
Losy tureckie	105	—
Akcye Anglobanku	277	—
„ Unionbanku	556	—
„ Bankverein	494	—
„ Laenderbanku	416	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	532	—
„ „ Południowej	113	—
„ „ Elbethal	464	—
„ „ Nordbahn	6135	—
„ „ Staatsbahn	657	50
„ „ Alpine	439	—
„ Tureckie Tabaczne	286	—
Ruble	255	½

Berlin, 18 lipca 1900.

Banknoty austryackie	84	40
Krótki Wiedeń	84	30
Banknoty rosyjskie	216	05
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	96	90
Renta włoska	92	80
Akcye austryackie kredytowe	207	—
Ultimo ruble	116	25

Wiedeń, 18 lipca 1900.

Spirytus gotowy	44	40
Cena nafty	11	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	72
Żyto (maj, czerwiec)	7	02
Owies (maj, czerwiec)	6	—
Kukurudza	5	51

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 17 lipca 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	30	118	90
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	25	19	35
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	75	91	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	92	75	93	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	91	25	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91	50	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	90	50	92	—
4% „ miasta Lwowa	89	—	91	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	25	101	25
4½% „ „ „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	75	92	75

Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy" wyszły i są do nabycia w **księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie,** Rynek główny, tudzież w **Administracyi „Nowej Reformy":**

Listy z zaboru rosyjskiego

serya IX.

Odbitka szeregu korespondencyj oryginalnych, zamieszczonych w „Nowej Reformie", o stosunkach w Królestwie Polskiem, obejmująca 164 str. druku in 8vo. Cena **60 ct.**

Ugoda polsko-rosyjska w świetle prawdy,

odbitka **„Listów z Warszawy",** zamieszczonych w „Nowej Reformie", obejmująca 52 strony in 8vo. Cena **25 ct.**

Listy z zaboru rosyjskiego

serya X.

Odbitka szeregu korespondencyj oryginalnych, zamieszczanych w „Nowej Reformie" o najświeższych wypadkach w Królestwie Polskiem, obejmująca 124 strony druku in 8vo. Cena **50 ct.**

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski